

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

bell hooks

Wszystko o miłości. Nowe wizje

Przełożyła Karolina Iwaszkiewicz

filtry
WYDAWNICTWO

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

mój pierwszy list miłosny był listem do ciebie. tę książkę także napisałam po to, żeby porozmawiać z tobą. anthony – byłeś i jesteś moim najbliższym słuchaczem. zawsze cię będę kochała.

w pieśni nad pieśniami jest taki fragment: „znalazłam tego, którego kocha moja dusza. uchwyciłam go i nie puszczę”[1]. z myślą o tym, by chwytać i trzymać, przeżywać na nowo ten moment zachwytu i zrozumienia, gdy możemy zobaczyć siebie nawzajem takimi, jacy naprawdę jesteśmy, rozebranych ze sztuczności i pozorów, nagich i wolnych od wstydu.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

Przedmowa

Kiedy byłam mała, zrozumiałam jasno, że nie warto żyć, jeśli się nie zna miłości. Niestety nie mogę powiedzieć, że uświadomiłam to sobie dzięki miłości, którą mnie darzono. To jej brak uzmysłowił mi, jak wiele ona znaczy. Byłam pierwszą córką swojego ojca. Gdy się urodziłam, odnoszono się do mnie z serdecznością i dobrocią i troskliwie się mną opiekowano – czułam się chciana na świecie i wśród bliskich. Do dziś nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy to uczucie mnie opuściło. Wiem tylko, że pewnego dnia przestano mnie kochać. Ci, którzy początkowo obdarzali mnie miłością, odwrócili się ode mnie. Brak ich zrozumienia i uznania złamał mi serce i wpędził mnie w rozpacz tak głęboką, jakby ktoś rzucił na mnie zły czar.

Zalały mnie żal i smutek. Nie wiedziałam, co zrobiłam źle. I nie umiałam tego naprawić. Żadna inna więź nie była w stanie ukoić bólu tamtego pierwszego porzucenia, pierwszego wygnania z raju miłości. Przez lata

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

żyłam w zawieszeniu, uwięziona w tym, co minęło, niezdolna ruszyć przed siebie. Jak każde zranione dziecko chciałam po prostu cofnąć czas i znów znaleźć się w raju, w tej chwili niezapomnianego zachwytu, w której czułam się kochana, czułam, że jestem u siebie.

Nie możemy cofnąć się w czasie. Teraz to wiem. Możemy iść naprzód. Możemy znaleźć miłość, której pragną nasze serca, ale tylko wtedy, gdy przestaniemy opłakiwać tę utraconą, kiedy byliśmy mali i nie potrafiliśmy nazwać swoich pragnień. Patrząc wstecz, zrozumiałam, że przez wszystkie te lata spędzone, jak sądziłam, na poszukiwaniu miłości, po prostu próbowałam odzyskać to, co straciłam, wrócić do swojego pierwszego domu, ponownie odnaleźć zachwyt pierwszej miłości. Nie byłam gotowa kochać teraz ani teraz być kochaną. Wciąż przeżywałam żałobę – trzymałam się kurczowo swojego złamanego w dzieciństwie serca i zerwanych więzi. Dopiero gdy ta żałoba się skończyła, znów byłam gotowa na miłość.

Kiedy ocknęłam się z transu, ze zdumieniem odkryłam, że świat, w którym żyję, dzisiejszy świat, nie jest już na nią otwarty. Zewsząd docierały do mnie świadectwa tego, jak powszechny stał się brak miłości. Miałam wrażenie, że Amerykanki i Amerykanie tak dalece ją porzucają, jak sama czułam się porzucona w dzieciństwie. Postępując w ten sposób, możemy tak głęboko zabrnąć w duchową pustynię, że nigdy nie odnajdziemy drogi do domu. Piszę o miłości, by pokazać, jak bardzo

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

jest to niebezpieczne, i po to, by nawoływać do powrotu. Odkupiona i odnowiona miłość prowadzi do obietnicy życia wiecznego. Kiedy kochamy, możemy pozwolić, by przemówiły nasze serca.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

Wprowadzenie

Łaska – dotyk miłości

Możemy się komunikować z sercem w bezpośredni sposób. Możemy wręcz rozmawiać z nim jak z dobrym przyjacielem. Wie o tym większość pradawnych kultur. Mieszkańcy współczesnego świata są jednak tak bardzo zaabsorbowani swoimi codziennymi sprawami i myślami, że zapomnieli o tej niezbędnej sztuce dyskutowania z własnym sercem[2].

Jack Kornfield

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

W mojej kuchni wiszą cztery zdjęcia graffiti, które odkryłam, idąc na Uniwersytet Yale, gdzie kiedyś wykładałam. To zdanie: POSZUKIWANIE MIŁOŚCI NIE USTAJE NAWET W OBLICZU WIELKICH PRZESZKÓD, namalowane jaskrawymi kolorami. Byłam wówczas niedługo po zakończeniu prawie piętnastoletniego związku i często ogarniał mnie tak głęboki smutek, że miałam wrażenie, jakby rozległe morze bólu zalewało moje serce i moją duszę. Owładnięta uczuciem, że coś ciągnie mnie na dno, że tonę, nieustannie szukałam kotwic, które pomogłyby mi utrzymać się na powierzchni i bezpiecznie wrócić do brzegu. Tamto graffiti, ozdobione dziecinnymi rysunkami przedstawiającymi trudne do rozpoznania zwierzęta, zawsze podnosiło mnie na duchu. Namalowane na ścianie stwierdzenie, że miłość jest możliwa, wypełniało mnie nadzieją za każdym razem, gdy je mijałam.

Ta praca, podpisana imieniem miejscowego twórcy, przemawiała do mojego serca. Patrząc na nią, miałam

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

pewność, że autor przechodził jakiś kryzys – mierzył się ze stratą albo z możliwością straty. Rozmawiałam z nim w myślach o naturze miłości. Mówiłam mu, że jego kolorowe graffiti stało się dla mnie kotwicą i pomogło mi odzyskać wiarę w miłość. Opowiadałam o tym, jak namalowana przez niego obietnica istnienia miłości, która czeka, by ją odnaleziono, miłości, na którą wciąż można mieć nadzieję, podźwignęła mnie z otchłani. Cierpiałam z powodu głębokiego, rozdzierającego smutku wywołanego rozstaniem z wieloletnim towarzyszem życia, ale także i przede wszystkim czułam rozpacz wyrastającą z lęku, że miłość nie istnieje, że nie da się jej znaleźć – a jeśli nawet gdzieś się skrywa, mogę jej nigdy nie poznać. Trudno mi było wierzyć w jej obietnicę, bo gdziekolwiek się zwróciłam, przyćmiewały ją fascynacja władzą albo terror strachu.

Pewnego dnia, gdy szłam do pracy, ciesząc się na rozważania, do których inspirował mnie ten napis, zszokowana zobaczyłam, że zamalowano go oślepiająco białą farbą, tak jasną, że dało się pod nią dostrzec blade cienie liter. Przygnębiona, że to, co stało się dla mnie okazją do rytualnej afirmacji łaski miłości, zniknęło i nie będzie mnie już codziennie witać, opowiadałam wszystkim o swoim rozczarowaniu. W końcu dotarła do mnie plotka, że graffiti zostało zamalowane, ponieważ dotyczyło nosicieli wirusa HIV, a autor przypuszczalnie jest gejem. Być może. Równie prawdopodobne wydaje mi się to, że ludzie, którzy je zamalowali, czuli się zagrożeni tym publicznym wyznaniem

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

tęsknoty za miłością – tęsknoty tak intensywnej, że nie tylko mogła zostać wypowiedziana, lecz także motywuje do poszukiwań.

Po długich staraniach namierzyłam autora napisu i miałam okazję osobiście porozmawiać z nim o miłości i o tym, w jaki sposób sztuka publiczna może służyć za nośnik afirmacji życia. Oboje czuliśmy smutek i irytację z powodu tego, jak bezwzględnie zamalowano graffiti z tak ważnym przekazem. Autor na pamiątkę podarował mi zdjęcia swojego dzieła. Od tamtego czasu wszędzie, gdzie mieszkam, wieszam je w kuchni nad zlewem. Codziennie, pijąc wodę czy wyjmując naczynia z szafki, staję przed przypomnieniem o tym, że wszyscy tęsknimy za miłością i wszyscy jej szukamy – nawet jeśli brakuje nam nadziei, że naprawdę da się ją znaleźć.

W naszym społeczeństwie nie rozmawia się o miłości zbyt często. O tęsknocie za nią mówi co najwyżej kultura popularna. Filmy, muzyka, czasopisma, książki – to do nich się zwracamy, gdy chcemy znaleźć wyraz naszych pragnień. Nie uświadczymy w nich jednak afirmatywnego przesłania z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – *All you need is love*, potrzebujesz tylko miłości. Dziś największą karierę robią te przekazy, według których miłość jest nieistotna i bez znaczenia. Wyrazistym przykładem tej zmiany była niezwykła popularność piosenki Tiny Turner o tytule pytającym śmiało, *What's Love Got to Do with It* – co ma do tego miłość. Kiedy przeprowadzałam wywiad z pewną co

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

najmniej dwadzieścia lat młodszą ode mnie znaną raperką, zasmuciła mnie i przeraziła jej sarkastyczna odpowiedź na pytanie o miłość: „Miłość? A co to takiego? Nigdy się z tym nie spotkałam".

Dzisiejsza kultura młodzieżowa podchodzi do tematu z cynizmem wynikającym z wszechobecnego przeświadczenia, że miłości nie da się znaleźć. W *Gdy wszystko to jeszcze nie dość* Harold Kushner pisze: „Obawiam się, że wychowujemy pokolenie młodych ludzi, którzy będą się bali miłości, będą się bali całkowitego oddania innemu człowiekowi, ponieważ widzieli, jak bolesne jest podejmowanie ryzyka miłości, kiedy się nie udaje. Obawiam się, że będą szukali intymności bez ryzyka, przyjemności bez uczuciowego zaangażowania. Tak będą się bali bólu i rozczarowania, że zrezygnują z miłości i szczęścia"[3]. Młodzież podchodzi do miłości cynicznie. Cynizm jest w gruncie rzeczy maską rozczarowanego, zawiedzionego serca.

Kiedy jeżdżę po kraju z wykładami na temat rasizmu i seksizmu, moi słuchacze, zwłaszcza ci młodzi, bulwersują się, gdy mówię, jak ważne miejsce zajmuje miłość w ruchach na rzecz sprawiedliwości społecznej. Wszystkie takie ruchy w naszej kulturze kładły duży nacisk na etykę miłości. A jednak młodzież cofa się przed ideą miłości jako siły transformacyjnej. Według młodych miłość jest dla naiwnych i słabych, dla beznadziejnych romantyków. Takie samo podejście reprezentują dorośli, do których młodzież zwraca się po wyjaśnienia. Elizabeth Wurtzel jako rzeczniczka generacji pozbawionej złudzeń pisze

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

w *Bitch* [Zołza]: „Nie doskonalimy się w miłości, tylko coraz bardziej się jej boimy. Nie zostaliśmy wyposażeni w odpowiednie umiejętności, a decyzje, które podejmowaliśmy, jedynie utwierdziły nas w przeświadczeniu, że jest ona beznadziejna i bezużyteczna”[4]. Słowa te stanowią echo tego, co na ten temat mówi starsze pokolenie.

Gdy rozmawiałam o miłości ze swoimi rówieśnikami i rówieśniczkami, wszyscy reagowali nerwowo, zwłaszcza na wzmianki o poczuciu, że nie jestem wystarczająco kochana. Przyjaciele parę razy doradzili mi wizytę u psychologa. Uznałam, że zmęczeni wałkowanym przeze mnie tematem wysyłają mnie na terapię, bo chcą odpocząć. Ale w gruncie rzeczy większość osób, z którymi rozmawiałam, po prostu bała się tego, co mogłoby zostać odkryte, gdybyśmy poważniej zastanowili się nad tym, co znaczy dla nas miłość.

Kiedy ponadczterdziestoletnia singielka porusza tę kwestię, za każdym razem przyjmuje się seksistowskie założenie, że rozpaczliwie brakuje jej mężczyzny. Nikt nie widzi w tym fascynacji intelektualnej. Nikt nie myśli, że chodzi o ściśle filozoficzne przedsięwzięcie mające na celu zrozumienie metafizycznego znaczenia miłości w codziennym życiu. Nie, taka kobieta jest postrzegana jako osoba znajdująca się na prostej drodze do fatalnego zauroczenia.

Moje rozczarowanie i złamane serce sprawiły, że zaczęłam poważniej zastanawiać się nad miejscem miłości w kulturze. To, że pragnęłam ją znaleźć, nie odbierało mi

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

jednak rozsądku ani dystansu, tylko dodatkowo motywowało mnie do rozmyślań i rozmów oraz czytania popularnych i naukowych tekstów na ten temat. Gdy zagłębiłam się w lekturę, z zaskoczeniem odkryłam, że zdecydowana większość cenionych pozycji – i naukowych, i poradnikowych – została napisana przez mężczyzn. Przez całe życie sądziłam, że to kobiety najintensywniej i z największym zapałem zajmują się miłością. Wciąż jestem o tym przekonana, mimo że wizjonerskie spojrzenie kobiet nie doczekało się jeszcze tak poważnego odbioru jak przemyślenia i twórczość mężczyzn. Mężczyźni teoretyzują na temat miłości, ale praktyką o wiele częściej zajmują się kobiety. Ci pierwsi przeważnie sądzą, że są kochani i dlatego wiedzą, jak to jest; te drugie często wciąż pragną i łakną miłości, lecz jej nie dostają.

Prawie wszystkie teksty, które omawia filozof Jacob Needleman w swojej *A Little Book on Love* [Mała książka o miłości], zostały napisane przez mężczyzn. Na jego liście ważnych źródeł nie ma książek napisanych przez kobiety. Potrafię sobie przypomnieć tylko jedną kobietę, którą wychwalano jako kapłankę miłości, kiedy robiłam doktorat – była to Elizabeth Barrett Browning. Nie uważano jej za wielką poetkę, ale nawet mniej oczytani studenci znali pierwszy wers jej najsłynniejszego sonetu: „Jak cię kocham? Poczekaj – wszystko ci wyłożę”[5]. Było to w epoce przedfeministycznej. Dopiero działalność współczesnego ruchu feministycznego sprawiła, że jako boginię miłości na ołtarze wyniesiono grecką poetkę Safonę.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

W tamtych czasach na kursach kreatywnego pisania to mężczyźni skupiali się na poezji miłosnej. Ten, z którym się po tylu latach rozstałam, na początku naszej znajomości napisał dla mnie wiersz miłosny. Zawsze był emocjonalnie niedostępny, a miłość nie interesowała go ani jako przedmiot dyskusji, ani jako codzienna praktyka, był jednak głęboko przekonany, że ma o niej coś ważnego do powiedzenia. Ja z kolei wszystkie wiersze na ten temat, które próbowałam pisać jako dorosła, uważałam za ckliwe i żałosne. Gdy chciałam mówić o miłości, słowa mnie zawodziły. Moje myśli wydawały się sentymentalne, niemądre i płytkie. Kiedy pisałam wiersze w dzieciństwie, czułam tę samą pewność siebie, którą później, w dorosłym życiu, widziałam tylko u mężczyzn. Jako mała dziewczynka myślałam, że miłość to jedyny istotny temat, najważniejsze z uczuć. Pierwszy wiersz, jaki opublikowałam, w wieku dwunastu lat, miał tytuł *a look at love* [spojrzenie na miłość]. Potem, gdzieś po drodze, w trakcie przemiany z dziewczynki w kobietę, dowiedziałam się, że kobiety nie mają światu nic ważnego do powiedzenia o miłości.

Skupiłam się na śmierci. Nikt w moim otoczeniu, ani profesorowie, ani studenci, nie wątpił, że kobieta może być poważna, gdy myśli i pisze na ten temat. Wszystkie wiersze z mojej pierwszej książki dotyczyły śmierci i umierania. A jednak nawet otwierająca ją *The Woman's Mourning Song* [Kobieca pieśń żałobna] mówiła o utracie ukochanej osoby i niezgodzie na utratę wspomnień. Kontemplacja śmierci zawsze prowadziła mnie z powrotem do miłości.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

W gruncie rzeczy zaczęłam więcej myśleć o tej drugiej właśnie wtedy, gdy stałam się świadkinią wczesnej i niespodziewanej śmierci wielu moich przyjaciółek, przyjaciół i znajomych. Kiedy zbliżałam się do czterdziestki i musiałam zmierzyć się z tym nowotworowym lękiem, który stał się tak powszechny w życiu kobiet, że w zasadzie rutynowy, czekając na wyniki badań, myślałam przede wszystkim o tym, że nie jestem gotowa na śmierć, bo nie znalazłam jeszcze miłości, której szuka moje serce.

Ledwie minął tamten kryzys, zapadłam na ciężką, zagrażającą życiu chorobę. Mierząc się z możliwością śmierci, obsesyjnie zastanawiałam się nad miejscem miłości w moim życiu i we współczesnej kulturze. Praca kulturoznawczyni nieustannie dostarczała mi okazji, by wnikliwie przyglądać się wszystkiemu, co media, zwłaszcza filmy i czasopisma, mówią na ten temat. Przeważnie płynie z nich przekaz, że każdy pragnie miłości, ale zupełnie nie umiemy się odnaleźć, jeśli chodzi o praktykowanie jej na co dzień. W kulturze popularnej miłość jest zawsze przedmiotem fantazji. Może to dlatego większość poświęconych jej refleksji teoretycznych pochodzi od mężczyzn. Fantazja była pierwotnie ich domeną tak w sferze produkcji kulturalnej, jak w codziennym życiu. Męska fantazja jest postrzegana jako coś, co może tworzyć rzeczywistość, podczas gdy kobieca jawi się wyłącznie jako ucieczka. Dlatego romanse pozostają jedynym gatunkiem literackim, w którym kobietom przysługuje jakikolwiek autorytet w sprawie miłości. Gdy jednak mężczyźni biorą się do

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

pisania romansów, ich książki są dużo bardziej doceniane. *Co się wydarzyło w Madison County* jest tego doskonałym przykładem. Gdyby to kobieta napisała tę płytką, sentymentalną historię (której, co prawda, nie można odmówić kilku dobrych momentów), prawdopodobnie nie odniosłaby ona tak wielkiego sukcesu, przekraczającego wszelkie ograniczenia gatunku.

Rzecz jasna o miłości czytają głównie kobiety. Sam męski seksizm nie wyjaśnia jednak, czemu nie istnieje więcej napisanych przez nie książek o tej tematyce. Czytelniczki najwyraźniej są bardzo ciekawe, co mężczyźni mają do powiedzenia w tej sprawie. Być może pod wpływem seksizmu dochodzą do wniosku, że wiedzą, co usłyszałyby od innych kobiet, i uważają, że więcej wyniosą z lektury tekstów napisanych przez mężczyzn.

Dawniej, czytając o miłości, nigdy nie myślałam o płci autorów. Pragnąc zrozumieć, co mamy na myśli, gdy o niej mówimy, nie brałam w zasadzie pod uwagę, do jakiego stopnia płeć kształtuje perspektywę piszącej osoby. Dopiero gdy zaczęłam na poważnie zgłębiać temat i sama o nim pisać, zadałam sobie pytanie, czy kobiety podchodzą do niego inaczej niż mężczyźni.

Czytając o miłości, zauważyłam, że naprawdę niewielu autorów i niewiele autorek mówi o tym, jak wpływa na nią patriarchat, jak dominacja mężczyzn nad kobietami i dziećmi staje jej na przeszkodzie. Jedną z moich ulubionych książek na ten temat jest *Twórcza moc miłości. Kolejny wielki etap rozwoju* Johna Bradshawa. Autor odważnie

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

próbuje powiązać męską dominację (instytucjonalizację patriarchatu) z brakiem miłości w rodzinach. Bradshaw, znany z pracy, w której zwraca uwagę na „wewnętrzne dziecko", wierzy, że pierwszym krokiem w stronę miłości jest odejście od patriarchatu. Myśli zawarte w *Twórczej mocy miłości* nigdy nie doczekały się jednak trwałej uwagi. Nie zostały docenione tak jak te prace mężczyzn, które afirmują zdefiniowane przez seksizm role płciowe.

Jeśli mamy stworzyć kulturę miłości, konieczne są głębokie zmiany w naszym myśleniu i postępowaniu. Mężczyźni piszący o miłości zawsze twierdzą, że ją otrzymali. To zapewnia im autorytet. Kobiety najczęściej piszą z pozycji braku, z pozycji kogoś, kto nie dostał tego, czego pragnie.

Kobieta mówiąca o miłości jest podejrzana. Być może dlatego, że wszystko, co mądra przedstawicielka jej płci może mieć do powiedzenia w tej sprawie, będzie stanowiło bezpośrednie zagrożenie i wyzwanie dla wizji, które zaoferowali nam mężczyźni. Podoba mi się to, co autorzy płci męskiej piszą na ten temat. Uwielbiam Rumiego i Rilkego, słowa tych poetów poruszają serce. Mężczyźni często opowiadają o miłości za pomocą fantazji – nie przekazują konkretnej wiedzy, mówią raczej o tym, co jest według nich możliwe. Wiemy, że Rilke nie pisał tak, jak żył, i zbyt często słowa wielkich twórców o miłości zawodzą, gdy stajemy twarzą w twarz z rzeczywistością. Choć prace Johna Graya sprawiają mi trudność w lekturze i doprowadzają mnie do szału, przyznaję, że wiele razy czytałam

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus. Jak wiele kobiet i wielu mężczyzn chcę jednak wiedzieć, czym jest miłość poza światem fantazji – poza wyobrażeniami o tym, co jest możliwe. Chcę znać prawdy miłości, którymi żyjemy.

Prawie wszystkie napisane przez współczesnych mężczyzn popularne poradniki dotyczące miłości, od książek takich jak *Mężczyźni są z Marsa…* po *Love and Awakening* [Miłość i przebudzenie] Johna Welwooda, robią użytek z feministycznego spojrzenia na role płciowe. Ostatecznie ich autorzy pozostają jednak wierni tym systemom przekonań, które sugerują istnienie elementarnych i wrodzonych różnic między kobietami a mężczyznami. W rzeczywistości wszystko wskazuje na to, że choć perspektywa męska i kobieca często się różnią, różnice te są wyuczone, a nie wrodzone czy „naturalne". Gdyby mężczyźni i kobiety byli swoimi absolutnymi przeciwieństwami żyjącymi w zupełnie odmiennych światach emocjonalnych, ci pierwsi nigdy nie staliby się najwyższymi autorytetami w sprawie miłości. Gdyby, jak chcą stereotypy, kobiety były emocjonalne i reprezentowały uczucia, a mężczyźni byli pozbawionymi emocji przedstawicielami rozumu, „prawdziwi mężczyźni" trzymaliby się z dala od rozmów na ten temat.

Choć przyjęło się uważać ich za autorytety w tej sprawie, w codziennym życiu tylko niewielu mężczyzn wypowiada się o miłości swobodnie. Są w tym przypadku mniej więcej tak samo małomówni jak kobiety. Milczenie chroni przed niepewnością. Chcemy poznać miłość. Boimy się jednak, że pragnienie, by wiedzieć o niej zbyt dużo, poprowadzi

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

nas w otchłań jej braku. Choć żyjemy w kraju, w którym zdecydowana większość obywateli wyznaje religie zapewniające o transformacyjnej sile miłości, wielu z nas czuje, że nie ma pojęcia, jak kochać. I prawie każdy doznaje kryzysu wiary, gdy przychodzi mu realizować w codziennym życiu religijne teorie dotyczące tej sztuki. Dużo łatwiej mówić o stracie. Łatwiej wyrazić ból spowodowany brakiem miłości, niż opisać jej obecność i znaczenie w naszym życiu.

Wychowano nas w wierze, iż nauka wypływa z umysłu, nie z serca, i wielu z nas sądzi, że jeśli będziemy mówili o miłości w sposób emocjonalny, zostaniemy uznani za irracjonalnych i słabych. A jeszcze trudniej jest wtedy, gdy to, co chcemy powiedzieć, zwraca uwagę na powszechność braku i na to, że wiele osób nie do końca wie, co mamy na myśli, kiedy mówimy o miłości lub o tym, jak ją wyrażać.

Wszyscy chcemy lepiej ją poznać. Chcemy wiedzieć, co to znaczy kochać i co możemy zrobić, by kochać i być kochanymi. Chcemy wiedzieć, jak przemówić do tych, którzy opowiadają się po stronie braku miłości, i jak otworzyć ich serca, by mogła w nie wkroczyć. Mimo siły tych pragnień jesteśmy niepewni. Zewsząd słyszymy, że miłość jest ważna, lecz wciąż widzimy jej niepowodzenia. W polityce, w kościołach, w naszych rodzinach i związkach miłość najwyraźniej rzadko stanowi podstawę decyzji, wpływa na to, jak rozumiemy wspólnotę, czy trzyma nas razem. Ten smutny obraz w żaden sposób nie zmienia jednak natury naszego pragnienia. Wciąż mamy nadzieję, że miłość zwycięży. Wciąż wierzymy w jej obietnicę.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

Cała nadzieja w tym, co mówi tamto graffiti – że tak wielu i wiele z nas nadal wierzy w potęgę miłości. Wierzy, że to ważne, by ją poznać, by szukać jej prawd. W prywatnych i publicznych rozmowach nieraz dawałam świadectwo i wysłuchiwałam świadectw o narastającym w naszej kulturze braku miłości i o strachu, jaki ten brak wzbudza w naszych sercach. Tej rozpaczy towarzyszy jednak bezduszny cynizm, który marszczy brwi na każdą wzmiankę o tym, że miłość jest tak samo ważna jak praca, tak samo niezbędna dla naszego przetrwania jak pęd do sukcesu. O dziwo, w tym kraju, który stworzył kulturę napędzaną poszukiwaniem miłości jak żadna inna na świecie (stanowi ono przecież główny temat amerykańskich filmów, amerykańskiej muzyki i literatury), niewiele mamy okazji, by zrozumieć jej naturę czy dowiedzieć się, jak realizować ją w słowach i czynach.

Stany Zjednoczone mają także obsesję na punkcie seksu. Nie istnieje taki aspekt seksualności, który nie byłby badany, dyskutowany, demonstrowany. Mamy instrukcje wszystkiego, nawet masturbacji. Szkoły miłości nie istnieją. Zakłada się, że instynktownie będziemy wiedzieli, jak kochać. Mimo przytłaczających dowodów na to, że jest odwrotnie, wciąż sądzimy, że to rodzina stanowi pierwszą szkołę miłości. Od tych, którzy nie nauczyli się kochać w rodzinie, oczekuje się, że doświadczą miłości w związkach. Ta jednak często nas omija. Życie schodzi nam na naprawianiu szkód wyrządzonych przez okrucieństwo, zaniedbanie i wszystkie inne przejawy braku miłości, jakich

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry

doświadczaliśmy w domach rodzinnych i w związkach, w których po prostu nie wiedzieliśmy, co robić.

Tylko miłość może uleczyć dawne rany. Często jednak jesteśmy poranieni tak bardzo, że zamykamy serca, uniemożliwiając sobie kochanie i bycie kochanymi. By w pełni otworzyć się na moc i łaskę miłości, musimy mieć odwagę przyznać, jak mało o niej wiemy, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Musimy stawić czoła dezorientacji i rozczarowaniu, które pojawią się, gdy odkryjemy, że wiele z tego, czego nas uczono, nie ma sensu w odniesieniu do prawdziwego życia. Napisałam tę medytację, myśląc o tym, jak kochamy, zastanawiając się nad codzienną praktyką miłości i nad tym, czego trzeba, by jej święta obecność przeniknęła całą naszą kulturę.

Jak wskazuje tytuł tej książki, chcemy żyć w świecie, w którym miłość może rozkwitać. Pragniemy położyć kres jej brakowi, tak powszechnemu w naszym społeczeństwie. Ta książka mówi, jak do niej wrócić. Dostarcza nowych, radykalnych sposobów myślenia o sztuce kochania i oferuje pełną radości i nadziei wizję transformacyjnej siły miłości. Wyjaśnia, co musimy zrobić, by znów zacząć kochać. Zbiera mądrość miłości i pokazuje, czego trzeba, by dotknęła nas jej łaska.

egzemplarz recenzyjny © Wydawnictwo Filtry